№ 22. Warszawa, dnia 18 (30) Maja 1889 r. Rok XXV.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**
EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

PRZYJAŹŃ LUDZKA.

Przyjaźń ludzka jest takiem wielkiem dobrem, takim ważnym życia nabytkiem, że zaraz po bojaźni bożej modlimy się o nią w pacierzu codziennym. Posiadać przyjaźń ludzką—jestto nietylko umilić, ułatwić sobie życie przez rękę wyciągniętą do nas życzliwie, czy z pomocą i podporą na drodze życia niebezpiecznie ślizkiej, czy z uściskiem, wlewającym nam w żyły ożywczy prąd ciepła. Przyjaźń ludzka jest jeszcze świadectwem szacownem, żeśmy sobie u współtowarzyszy drogi życia zasłużyli na dobre o nas mniemanie, na sąd przychylny.

Nikt tego darmo nie otrzyma, bo człowiek zbiorowy jest zawsze mniejwięcej sprawiedliwy, mniejwięcej rozumny, i to, co nazywamy przyjaźnią ludzką, jestto opinia — rzecz po spokoju sumienia najdroższa człowiekowi każdemu, który już nie stał się cynikiem. Dobre imię ojca jeszcze synowi drogi życia równa, córka szanowanej matki przychylne zaufanie mimowoli obudza, i dziedzictwo to najszacowniejsze, jakie rodzice mogą zostawić dzieciom. Bywa to naodwrót niesprawiedliwością, że dzieci za grzechy rodziców pokutują i zdarzają się dramata okrutne, gdy niewinny za winnego karę ponosi, pije gorzki kielich upokorzenia i wstrętu ludzkiego do siebie. Ale wynik to i następstwo konieczne przyczyn naturalnych: zemsta społeczna, ścigająca przestępcę prawa moralnego w tych potomkach jego krwi, którzy zdają się być spadkobiercami uczuć jego i pojęć o złem i dobrem.

Więc o dobre imię — o przyjaźń ludzką, o sąd opinii, należy dbać i dba też każdy, cokolwiek-by mówił, a nawet czuł chwilowo, i jestto dowodem idealności natury człowieka, że ku dobru i pięknu duchowemu zawsze pragnieniem serdecznem się podnosi i uważa je za rzecz najwyższą, która światu panować powinna i którą w sercu czci ten nawet, co się już od niej w życiu odwrócił. Francuz jakiś powiedział, że hypokryzya jest hołdem cnocie składanym. Zdanie to prawdziwe: hypokryta ubiera się w kradziony łachman cnoty, aby nagość zepsutej swej natury przed oczyma bliźnich okryć i Grek głęboko te wszystkie stany ducha ludzkiego rozumiał, gdy człowieka, który z moralnych przykazań ludzkości jawnie szydził, od człowieczeństwa odsądzał i do źwierzęctwa strącał, zowiąc go cynikiem, to jest „psim człowiekiem“.

Nieraz też ten, śmiejący się jawnie i głośno z rzeczy, które dla nizkiej jego natury za wysoko leżały i do których zdolność wśród starć życia i uniesień namiętności utracił, w duszy ceni je i szanuje, tylko przez pychę miłości własnej z sądem tym się ukrywa, czyniąc się gorszym, niżeli jest. Taki najwięcej traci, bo się powoli coraz niżej osuwa, coraz dalej od wyższych szlaków życia oddala, i prawdą jest, że z jakim kto przestaje, takim się staje nie przez samo już bierne naśladownictwo, ale przez przystawanie na pewne kierunki życia, na pewne usposobienia moralne, których ci przyjaciele nasi są wyrazem i, jeżeli przyjaźń ludzka — opinia o nas ludzi, ma bardzo wysoką cenę swoję, nie znaczy to, abyśmy się dla niej własnej naszej opinii wyrzekali. Natury szlachetne są z konieczności wybredne, mają wstręt do małości pospolitej i nie lubować się w towarzystwie bylejakiem jest konieczną natur takich przynależnością. Inaczej rozebraliby się powoli z tego, co wyższą ich godność stanowi, zeszliby powoli na ten poziom życia niższy, który im nie przystoi. Tak pojęty obowiązek skarbienia sobie przyjaźni ludzkiej doprowadziłby powoli do bezmyślnego życia, w którem tańcuje się z tańcującymi, pije z hulakami, bawi z dowcipnymi, a rzecz to niebezpieczna dla tych nawet, którym się zdaje, że pojęcia ich są już ustalone, charakter wyrobiony. Maleje się w otoczeniu małości, zaciera się delikatność pewnych poczuć wyższych i, raz przystawszy na obcowanie z ludźmi małodusznymi; ani wiemy co nas nieoczekiwanego z ich strony spotkać może, bo jestto i będzie zawsze mimowolne zaplątanie się w interessa ludzi, z którymi się przestaje.

Czy nie mogą oni powziąć pewnych na nas wyrachowań, czy serca nasze nie mogą uczuć pewnych przywiązań, które życiu niespodziewany kierunek wyznaczą? Tak iść przed siebie pierwszą lepszą drogą, która się przed krokami otworzy, gorzej jest, niżeli z góry na jakąś obliczoną stratę przystać; bo tu mogą nas spotkać straty nieobliczone, nieprzypuszczalne i nikt naprzód zupełnie bezpiecznym być nie może, czy nie będzie mu potem potrzeba ciężkim wysiłkiem bronić się przed tem, co do siebie tak blizko przypuścił, że go podstępnie ująć i związać może. Liche towarzystwo, to Mitrydatowe karmienie się truciznami. Organizm przywyka i jad napozór nie działa, nie zabija, ale to nie prawda. Działa i zabija, tylko zwolna — zwolna tak, że tego nie dostrzegamy. Podkopuje pełną czerstwość zdrowia, nurtuje z godziny na godzinę i śmierć przybliża.

Tu bywa ta śmierć moralna przez zatracenie instynktu zachowawczo-etycznego, który się zawiera we wstręcie do rzeczy nizkich, z moralnego piękna obranych, i łatwiej też zrozumieć, a nawet usprawiedliwić, spółkę dla interessu z ludźmi nieodpowiedniego nam poziomu uczuć i myśli, niż spółkę taką w życiu powszedniem, zawartą lekkomyślnie dla zabawy, dla rozrywki chwilowej. Przecież często i tej wymówki nawet przy związkach takich postawić nie możemy na usprawiedliwienie nasze. Bywa to nieraz skutek bezmyślnego przystawania na to, co nam okoliczno-

ści życiu przyniosą — bywa to nieraz prosty konwenans, przeciw któremu podnieść się nie śmiemy. A jednak prawdą jest i nigdy prawdą być nie przestanie francuzkie przysłowie: — Pokaż mi twoich przyjaciół, a powiem ci kto jesteś...

Powiem ci kto jesteś, jako ukochanie dobra i celów życia szlachetnych; powiem ci kto jesteś jako pragnienie tryumfu cnoty a zepchnięcia w dół tego, co się panoszy w życiu przez kłam i obłudę, przez hardość zuchwałą, lub tryumf materyalnego powodzenia, zdobytego nieraz chytrze, z krzywdą wyższej zasługi. Ktoschodzi na niziny takich związków, na sojusze takie przystaje, nie ma prawdziwej czci dla godności ducha ludzkiego.

W wychowaniu dzieci, we wpływie naszym na ludzi niższego, niż my, ukształcenia wyrobienia umysłowego, ma to znaczenie ogromne, jeżeli widzą w nas stałe uszanowanie cnoty, a wstręt do podłości, lub nicości — nędzy duchowej. Czyż może uczuć dziecko nauczane, że tylko uczciwość, tylko życie brudem moralnym nieskalane ma prawo do czci ludzkiej, jeżeli widzi rodziców, oddających cześć taką niegodnym jej, żyjących z takimi w stosunkach przyjaznych, okazujących im życzliwość przychylną? Albo posądzi tych rodziców o kłamstwo i dwulicowość: a wtedy, jaki ból serca, jaki żal ciężki, zwłaszcza w naturach wyższych, szlachetniej uczuciowych!— albo powie sobie, że między zasadą moralną a wykonaniem jej w życiu, leży życia tego interes praktyczny: a wtedy jaka ugoda ze złem, jakie oddalenie się młodego ducha od szlaków życia szczytnych, jakie odbiegnięcie od ideału bezwzględnej prawdy i dostojności moralnej!

Wszystko to, co w wychowaniu mówi się i pisze o znaczeniu dobrego przykładu, tu się odnosi w całości. Młodość nie wyniesie z domu takich rodziców wstrętu do złego i obawy moralnej przed zepsuciem, które ze złego towarzystwa przyjść mu może—nie wyniesie, niestety! i zapału dla dobra, wyższego uszanowania dla cnoty, i będzie to chyba własnej jej szlachetności i godności duchowej owocem, jeżeli pójdzie następnie górniejszą drogą życia i nie zawiąże węzłów przyjaźni lichych a w miłości, dążąc ku pięknu moralnemu, złym wyborem życia swego nie skazi, nie unieszczęśliwi.

W stosunkach towarzyskich zasada łączenia się w związki życzliwej przyjaźni tylko z ludźmi uczciwymi, czystych serc i rąk, ma rolę niemniejszą— ogromną... Niechby ten, kto, naprzykład, okazał się złodziejem grosza publicznego, kto swego wziątku przed dobrem ogółu szukał, interes własny najwyżej w pożądaniach i pracach swych stawiał, wiedział o tem naprzód, że się na forum nie spotka z żadnym uściskiem ręki prawego człowieka, że żaden człowiek taki nie powie mu: przyjacielu! nie rozłamie z nim chleba— zamyśliłby się poważnie nad tem, co czynić zapragnął; zawahałby się może przed krokiem, okrywającym go hańbą, rzucającą nieszczęśnie cień swój czarny na dobre imię jego dzieci, na dolę i niedolę ich życia. Nie jest to surowością karać niecnotę, ponieważ do moralnych obowiązków naszych należy cnoty uczczenie, i jest to pierwszą cechą upadku obyczajów, zniżeniem się moralnego ideału dobra, gdy złe z taką karą się nie spotka, gdy zmysł moralnego sądu o ludziach tępieje — gdy ludzie ci nie pamiętają, że tylko uczciwym mówi się: *Ecce homo!*

Dlatego też przyjaźń ludzka w jej znaczeniu dobrem, ugruntowana na podstawie szacunku ludzi uczciwych, niezawisła od koteryi, ale będąca przychylnem uczuciem dla wszystkich, którzy w stosunkach z nimi zostają—wyższych, niższych—jest podstawą szczęścia, bo przekonaniem zdobytem, żeśmy coś ideału dobra w życie wpletli, idąc za wielką wskazówką poety: — Świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętemi!

Marya Ilnicka.

NADESŁANE.

Szanowna Redakcyo!

W pierwszych dniach Czerwca r. b., w Salonie Krywulta (Hotel Europejski), urządzam zbiorową wystawę obrazów będących owocem kilkudziesięcioletniej mojej działalności. Powodzenie niniejszego przedsięwzięcia zależy w zupełności od łaskawego udziału osób posiadających moje utwory; śmiem przeto upraszać Szanowną Redakcyą o zamieszczenie w łamach swego pisma uprzejmej mej prośby:

Właściciele obrazów, akwarel i szkiców mego penzla, raczą nadesłać takowe, lub wreszcie zawiadomić administracyą Salonu, która się zajmie przeniesieniem obrazów, wydaniem kwitów, a po zamknięciu wystawy—odesłaniem na miejsce.

Zostaję z głębokiem poważaniem.

Franciszek Kostrzewski.

SŁOWA A CZYNY.

POWIEŚĆ

SEWERA.

(Dalszy ciąg).

— Nie oszukujesz mnie? — pytała, tuląc się pieszczotliwie do ładnego chłopca.

— Co za dzikie myśli przychodzą ci do głowy!— odpowiedział, udając zagniewanego, Adam. — W Wilczycach niéma dla ciebie niebezpieczeństwa.

— Może ta, która ci dała odkosza, chce się przeprosić?

— Ależ to były żarty.

— Mimo żartów, boję się jej. Jeżeli chociaż żartem dała ci odkosza, musi ona mieć wartość.

— Kocha się w sekretarzu rady powiatowej.

— I dla sekretarza odepchnęła cię, nie wiedząc, czy traktujesz rzecz naprawdę, poważnie.

— Przeczuwała, że nie dość poważnie zawołał rozdrażniony Adam.

— Mówiłeś, że nie przeczuwała...

— Dla udramatyzowania powieści.

— Najbliższa twoja sąsiadka. Jedziesz do niej...

— Mieszka we Lwowie.

— We Lwowie? to zmienia postać rzeczy. Gdy wrócisz, pokażesz mi ją?

— Pokażę.

— I długo wytrzymasz bezemnie? — pytała figlarnie.

— Przekonasz się.

— Cały tydzień?

— A jeżeli dłużej?

— W takim razie przyjadę po ciebie.

— Do Wilczyc?

— Nie, do najbliższego Wilczyc miasteczka.

— To byłoby oryginalne.

— Wiesz, że nie proteguję kommunału i banalności.

— Reniu, żegnamy się, jak dwoje rozgrymaszonych dzieci.

— A więc precz wszystkie podejrzenia i zazdrości—zawołała dziewczyna z tragicznem uniesieniem.—Czekam tydzień, po tygodniu zaczynam działać.

O godzinie dziewiątej wieczorem Adam wybrany do podróży zajechał przed Żorża. Ojciec jedynaka pocałował go w czoło. Matka ze łzami rozczulenia przycisnęła go do serca.

— Adasiu, w twojej rezygnacyi i posłuszeństwie jest coś bohaterskiego — zawołała.

— Wie przecież—dodał pan Jan—że karność w rodzinie i stronnictwie jest wszystkiem.

Adam nie odpowiadał. Roztargniony i zamyślony, siedział w fotelu, patrzał przed siebie, utkwiwszy wzrok w jeden przedmiot.

— I poco ja jadę?—zapytywał sam siebie.—Czy koniecznie—odezwał się głośno—muszę się ożenić w tym miesiącu, w tym tygodniu?...

— Koniecznie, mój jedynaku — odparła pani Helena.—Hrabia Józio ożenił się w twoim wieku, hrabia Bolesław również w twoim, i są szczęśliwi.

— A hrabia Ludwik w wieku ojca, i również jest szczęśliwy.

Uwolnił matkę od odpowiedzi służący hotelowy, dając znać, że powóz czeka do odjazdu na dworzec kolejowy. Pani Helena zaczęła się wybierać z gorączkową niecierpliwością.

Przez drogę rodzice wyłącznie zajęci byli synem, a głównie udzielaniem mu rad, wskazówek i spostrzeżeń na stosunki w wielkim świecie. Adam, kontent, że mógł milczeć, udawał, że słucha uważnie.

Pociąg dojeżdżał do stacyi, na której mieli się rozstać. Ojciec wyjął pięć tysiąc-reńskowych banknotów i podał je Adamowi.

— Na początek wystarczy — rzekł łagodnie.— Jeżeliby ci zabrakło, napisz.

Matka wsunęła mu jeden tylko tysiąc-reńskowy papier, szepcząc do ucha:

— Są to moje oszczędności, długo składane.

Zadzwoniono, nie było czasu na pożegnania. Jedno gorące uściśnienie i pociąg pomknął dalej; Adam został sam.

Zerwał się, chodząc po wązkim przedziale, jak lew w klatce, aby wzburzone nerwy przyprowadzić do równowagi.

— Po co ja jadę!—zawołał podługim namyśle— Wydobyć się ze szponów aktorki, odpocząć, uciec z partykularza na szeroki świat, pozawierać stosunki, zabawić się, wydać dwanaście tysięcy franków i wrócić do stęsknionej Reni.... A żona? Jedziesz po żonę, pieniądze dano ci na ożenienie się, musisz wrócić z żoną.... Zobaczymy — rzekł poważnie, wypalił cygaro, ułożył się wygodnie, przykrył się pledem i zasnął.

XIII.

„Paryż d... 188... roku.

„Droga moja Helenko.

„Przyjechał, bawi od trzech dni, wyprzystojniał, układ ma spokojny, gładki w obejściu. Może mu brak wielkoświatowych manier, lecz ich nabierze w krótkim czasie: jestem tego pewna! I cóż ci więcej powiem o twym jedynaku? Jest zdrów, nie mówi jeszcze pofrancuzku, jak Paryżanin, lecz zawsze, jak obywatel zpod Tours lub Dijon... Emcia jest bardzo ciekawą go poznać, za chwilę jedziemy; po wizycie, pod świeżem wrażeniem dokończę. Dla Adasia robię tyle, że więcej nie mogłabym robić dla rodzonego syna. Wyobraź sobie: zajmowałam się jego garderobą. Kwestyą koloru garniturów musiałam rozstrzygać. Zajechał, jedziemy. Jestem wzruszona....

„Po wizycie... Emcia była ubrana skromnie, lecz wytwornie. Jak wiesz, jest troszeczkę za szczupła, lecz umiała to tak wszystko pokryć, że wyglądała wcale powabnie i interessująco. Smagła jej płeć, przy świecących ciemnych oczach i dobranym kolorze sukni, dobrze odbijała. Była grzeczna, ujmująca i ożywiona, Adaś w miarę poważny i nie narzucający się. Mówili o Paryżu i towarzystwie lwowskiem, które Emka zna. Matka powiedziała parę poważnych zdań, zdaje się z Fenelona, coś w rodzaju „Calipso ne pouvait pas se consoler du depart d'Ulisse" i milczała uro-

czyście. Ojciec w Warszawie. Przy pożegnaniu porozumiałam się z dziewczyną wzrokiem. Patrzała na mnie figlarnie.

—„No, cóż?—pytam Adasia, gdyśmy wsiedli do powozu.

—„Chuda i czarna — śmiał mi odpowiedzieć.— Ach ta dzisiejsza młodzież, goni tylko za kobietami, których skóra przypomina kolorem masło majowe, a tusza dochodzi do dwustu funtów!... Gdzie się podziały eteryczne gusta będące w modzie za naszych czasów?...

„Odpowiedź chłopca rozgniewała mnie.

— „A pół miliona guldenów gotówką odrazu, drugie po najdłuższem życiu? a tytuł, stosunki, układ dziewczyny, jej spryt, zręczność, to nic?

„Nie odpowiedział mi.

— „Po ślubie—powiedziałam ostro — utyje i wybieleje.

—„Być może—odpowiedział tak obojętnie, jakby to nie o jego żonę chodziło.

„Nie mówiłam w tym przedmiocie więcej. I ty, droga Helciu, nie terroryzuj chłopca listami. Wzrok jego pewnie przyzwyczai się i do smagłej barwy skóry i do chudości, reszty dokona spryt dziewczyny.

„W miarę rozwoju akcyi napiszę. Tylko nie rozpaczaj.”

„Twoja

„Matylda.

„Nie pokazuj listu mężowi, po co go drażnić. Zaczekajmy—mamy czas.”

„Paryż d...

„Droga Helciu!

„Wszystko dotąd udawało mi się w życiu, byłam przyzwyczajona do powodzeń; szczęście mnie zepsuło i dlatego dziś jestem naprawdę rozdrażniona i zde nerwowana. Ach, ten twój Adaś! nieraz mam ochotę wybić go...

Dziewczyna sportsmenka duszą i ciałem. Sport od pewnego czasu jest bardzo w modzie. Najwyższa arystokracya całego świata uprawia go z zamiłowaniem. A zatem namiętność tę u Emki należy poczytać za zaletę i przymiot.

Wyobraź sobie: Adaś nie ma o sporcie wyobrażenia, (zadługo siedział w uniwersytecie, i to jest całe nieszczęście). I jakże młodzi ludzie mogą się porozumieć? On zabawia ją romansami francuzkiemi, teatrem, nareszcie plotkami i sprawami kraju. (Czuć w nim urzędnika, i to jest także nieszczęście). Co ją mogą obchodzić jakieś sprawy kraju, jakaś awantura w sejmie, jakaś plotka w urzędzie?... Powiedz sama, co to ją wszystko może obchodzić i osądź sprawiedliwie... To też, jak się ukazał w salonie Emki hrabia Klemens, sławny koniarz i myśliwy, inne zapanowało życie. Mówił o zbliżających się „kursach”, o koniach zapisanych na torze paryzkim, o ich rodowodach. Emka zna heraldykę koni sto razy lepiej, niż ludzi. A gdy rozmowa zeszła na psy myśliwskie i ich rasy, dziewczyna zawstydziła hrabiego Klemensa.

„Adam słuchał przez grzeczność, potakiwał, uśmiechał się, lecz bał się odezwać, bo czuł, że palnie głupstwo. Hrabia Klemens jest domniemanym konkurrentem Emci. I gdyby nie podruinował majątku na konie i psy i gdyby dziewczyna nie była praktyczna, nie umiała rachować, gdyby Adaś nie był przystojniejszy od hrabiego Klemensa i młodszy, niebezpieczeństwo byłoby wielkie. Dzięki rozumowi Emki, dziś go jeszcze niéma.

„Święta prawda, że wszystkiego posiąść odrazu nie można. Wyście chcieli mieć z syna doktora praw, pana, hrabiego, arystokratę i urzędnika. Nie wiem, jakim jest doktorem, lecz pan bez sportu nie jest zupełnym panem.”

— Święta prawda — powtórzyła pani Helena, pokonana trzeźwą praktycznością przyjaciółki.— Święta prawda — westchnęła, chowając pośpiesznie list. Wierzyła, że Adaś zwycięży hrabiego Klemensa, a bała się, aby pan Jan zbyteczną energią nie odstraszył od panny jedynaka.”

Adam po dwóch tygodniach pobytu w Paryżu, zaczął się śmiertelnie nudzić. Pomimo dostania się do jednego z arystokratycznych klubów, nie uczęszczał tam. Czuł się nadto ubogim wobec reprezentantów wielkich fortun i ludzi rzucających garściami pieniądze. Cały ten świat był dla niego zupełnie obcym, a jego przyjemności i rozkosze niedostępnemi dla szlachcica średniej fortuny. Opowiadano o stosunkach, które zjadały krocie, a różnice w grze bywały po sto tysięcy franków jednego wieczora.

Upatrzona i narzucona mu przez panią Matyldę panna nie pociągała go. Chuda i ciemna, zajęta przeważnie sportem, mówiąca o psach, koniach, o wzorach szyku, rycerskości i elegancyi; kosmopolitka niemająca pojęcia o narodowości, nie posiadała nic, czemby go sobie ująć mogła. Typ ten prawie że pospolity na galicyjskiem Podolu, a sporadycznie pojawiający się w Rzeszowskiem i Jasielskiem, nie był znany Adamowi; nie mógł się z nim oswoić, tak, jak dotąd obcy mu był żywioł armii: nie sympatyzował z nim nigdy, unikał go.

Porównania, jakie mu się nasuwały między chudą i smagławą Emmą a białą, zbudowaną, jak Venus, rozkosznie uśmiechniętą, naprzemiany namiętną i tkliwą, Renią, fatalnie wypadły dla pierwszej. Zaczął tęsknić za aktorką i Lwowem, w którym mu było tak dobrze. Myślał o odwrocie, bał się tylko rodziców i szponów Reni, jej wpływu, swej słabości. Domyślał się, że piękna aktorka uwieńczenie swego z nim romansu widzi u stopni ołtarza. Tego zakończenia nie chciał, myśl tę odpychał od siebie i uciekł przed nią aż do Paryża. Dla tych obaw nie pisał do niej, pragnął zerwać ten stosunek i uwolnić się, jeżeli nie nazawsze, to przynajmniej do czasu, póki się nie ożeni. Ożenić się pragnął.

— Czemu ta cesarsko - królewsko ujeżdżaczka koni nie jest podobna do Julii, a nawet Reni? Tak mało wymagam: nieco kobiecości, nieco sentymentalizmu, odrobiny serca. Renia mnie rozpieściła i długo będę szukał, nim do niej w mem towarzystwie znajdę podobną.

Renia czekała cierpliwie tydzień. W drugim tygodniu gniewała się w duchu lecz milczała; w trzecim zaczęła poszukiwania. Usłużny Dziudzio, który nie tracił nadziei pozyskania łask aktorki, zdradził przyjaciela. Gdy się tylko dowiedział, gdzie jest Adam, wpadł do jej mieszkania.

— Jest w Paryżu—wołał—ciotki go swatają; może dziś już narzeczony. Oblubienica brzydka, lecz strasznie bogata.

— Nikczemnik—szeptała oburzona dziewczyna, gdy została samą. — Utopię sztylet w jego sercu, a potem zażyję trucizny...

Nazajutrz pozastawiała kosztowności, pożyczyła z kassy teatralnej pięćset guldenów, spakowała najpiękniejsze toalety i pośpiesznym pociągiem wyjechała do Paryża.

Przez drogę ochłonęła z tragicznych zamiarów, układając plany odzyskania wszelkiemi sposobami kochanka.

Pierwsze swe powodzenia na scenie zawdzięczała łasce, sympatyi i protekcyi starego księcia. Książę mieszkał stale w Paryżu, do niego postanowiła się udać o radę i pomoc.

Książę, jak wszędzie, tak i w Paryżu, potrosze się nudził. Zjawienie się ładnej i wesołej dziewczyny ożywiło go. Nie lubił świeżyzny wdzierającej się w jego świat i rad był, kiedy tylko mógł, jej dokuczyć. Nadzieja rozrywki, jaką mu nastręczała sprawa aktorki, wprowadziła go w dobry humor.

— Planu kampanii—mówił wesoło—nie można jeszcze układać. Będziemy robić to, co każą wypadki. Mówisz, moje dziecię, że rywalka twoja nie jest ładną?

— Tak mnie zapewniał hrabia Dziudzio.

— Nie można brać poważnie zapewniań Dziudzia. W każdym razie od dziś zaczynamy pracować. Tylko nie trać przytomności i energii. Bądź przyjemną, dowcipną i uroczą, jak zawsze. Porozumiewajmy się, jaknajczęściej. Jestem na twoje rozkazy, rozporządzaj mną, jak swoją własnością.—Książę należał do epoki romantyzmu, był dla pięknych i młodych kobiet rycersko grzeczny.

Renia miała plan działania gotowy. Radziła się nieustannie księcia i zręcznie nim kierowała. Odtąd ekwipaż wielkiego pana, jego loża w operze, były na jej rozkazy. Przez pierwszy tydzień nie udało się jej, mimo wysileń, spotkać Adama. Opanowywała ją rozpacz, melancholia i zniechęcenie do życia.

— Wyjechał z nią, lub zaręczony siedzi przy niej...—Traciła nadzieję.

Pogrążona w zadumie, siedząc w powozie księcia, mijała bulwary Magdaleny, nie patrząc na ludzi. Adam wychodził z kawiarni, spojrzał na powóz księcia, zobaczył ją.

— Renia — zawołał.

Dziewczyna drgnęła; panując nad sobą, obróciła się, spojrzała w stronę głosu; powóz pomknął dalej. Adam, z wyciągniętą ręką, z zamarłem na ustach powitaniem, stał na ulicy.

Osłupienie trwało jednę chwilę; przyśpieszył kroku, szukając wzrokiem remizy: nie znalazł jej, powóz zniknął.

— Ona tu, tu, nie szukała mnie, widziała, nie chciała poznać. Co to znaczy? Może to tylko szalone podobieństwo? Ekwipaż, liberya, herby... Angielka, lordówna lub księżna, elegancya, szyk... A jednak na wyraz „Renia” obejrzała się.

— Jeżeli to cudzoziemka lub Renia, znajdę ją w wielkiej operze na schadzce wszystkich cudzoziemców. Pobiegł na Avenue de l'Opéra, przepłacił bilet i niecierpliwie czekał wieczora.

W parterowej loży obok dystyngowanego starca siedziała Renia, robiąc z pomocą lornety przegląd krzeseł.

— Jest?—spytał się jej książę.

— Jest — odpowiedziała — udaję, że go nie widzę.

— Pokaż mi go na daleką odległość, mam dobry wzrok.

— W trzecim rzędzie, czwarty od nas fotel.

— Chłopak przystojny, chociaż twarz bez wyrazu. Gdy zobaczysz go na foyer, pozwolisz mu przywitać się.

— Nie—odpowiedziała stanowczo.

— Jutro go przyjmiesz?

— Nie.

— Napisze.

— Wtedy mu podyktuję warunki.

— Czy je przyjmie?

— Ułożymy je, razem mości książę.

— Od dwudziestu lat mój świat pierwszy raz widzi mnie w loży z młodą i piękną dziewczyną.

— Powiesz książę, że jestem jego naturalną córką, urodzoną z indyjskiej księżniczki.

— Zgoda, nic łatwiejszego, jak zablagować Francuzom; Paryż będzie się tobą zajmował cały tydzień. Młodzież będzie cię chciała poznać. Wszystko, co powiesz lub zrobisz, będzie oryginalne, indyjskie. Zabawimy się. Na tej zasadzie podasz mi na foyer rękę; młodzik nie będzie się śmiał zbliżyć.

Po skończonym drugim akcie Adam wybiegł. W salach Wielkiej Opery przesuwał się elegancki świat Paryża — panie w balowych toaletach. Wśród nich wyróżniała się świeżością, białością, okrągłością ramion i praxytelesowym biustem Renia. Adam na dziesięć kroków zatrzymał się przed nią, skłonił się nieznacznie i uśmiechnął.

Dziewczyna spojrzała na niego dumnie, poruszeniem głowy odkłoniła się i zniknęła w tłumie, prowadzona przez starca, przed którym rozstępowały się tłumy. Młody człowiek poszedł za nimi.

Zobaczył znajomego z klubu.

— Kto jest ten wyniosły starzec?—zapytał po przywitaniu, pokazując oczami księcia.

— Pański rodak, książę Dowmund, osiadły w Paryżu.

— A ta młoda osoba?

— Cóórka jego, lub żona. Książę kobiety półświata nie prowadziłby pod ramię. Młoda osoba, niezwykle urocza.

Adam był dumny z pochwały Paryżanina.

— Była moją i wróci do mnie—pomyślał pewny siebie i zaczął w oddaleniu śledzić dziewczynę.

— Że ona nie jest ani jego córką, ani jego żoną, to ja wiem najlepiej. Jakiż mógłby być stosunek między tym wielkim panem a aktorką? Kto

wie czy się z nią nie chce żenić? Starzy miewają fantazye? Cóżby mogło być innego? Gdyby było inaczej, przywitałaby się ze mną. Zapomniał o swej ucieczce i zdradzie.

Przez następny akt siedział roztargniony, spoglądając często na parterową lożę.

— Cóż myślisz?—spytał książę dziewczyny.

— Że jestem na drodze do zwycięztwa—odpowiedziała. Wyjedziemy po skończonym akcie, jestem pewna, że nas będzie gonił.

Po spadnięciu zasłony książę przyniósł przybranej córce zarzutkę.

Ubierała się powoli i ostentacyjnie. Adam, gdy to zobaczył, wybiegł naprzód, wsiadł do otwartej remizy i czekał.

Kareta, uwożąc aktorkę i księcia, przesunęła się obok niego.

— Dalej, za tą karetą—zawołał —Nie trać jej z oczu.

Przed hotelem du Louvre kareta stanęła, z remizy wysiadł książę, odprowadził dziewczynę na schody hotelu, wrócił i odjechał.

Nie było późno. Adam wszedł do hotelu i posłał swoję kartę Reni.

Za chwilę służący wrócił z odpowiedzią, że pani nie przyjmuje. Zawiedziony w nadziejach, młodzieniec błądził pod arkadami ulicy Rivoli, wstąpił na kolacyą do klubu, wypił butelkę szampana, wrócił do domu, lecz zasnąć nie mógł.

(Dokończenie nastąpi)

Korrespondencya zagraniczna.

Poznań, w Maju 1889 r.

Od pewnego czasu niemal dorocznie powtarzają się wylewy na pozór spokojnej Warty, która dziś większe wyrządza szkody, niż żartkie nawet potoki. Dość będzie przypomnieć, iż z kolei w r. 1886, 1888 i 1889 Poznań znalazł się pod wodą, zamieniającą gwarne ulice w ciche kanały, po których sunące łodzie nadawały grodowi naszemu dalekie z Wenecyą podobieństwo. Po strasznej rozmiarami klęsce przeszłorocznej nie myślano, aby się ona znowu teraz powtórzyć miała, tembardziej, że roztop ostatni nie był gwałtowny, ani też śniegi zbyt obfite. Tymczasem, wbrew przewidywaniu, Warta ponownie wystąpiła ze swego koryta, podnosząc się prawie tak wysoko, jak w ubiegłym roku, ustępowała zaś tak leniwo, że powódź trwała dłużej i większe po sobie zostawiła zniszczenie. Oczywiście, należało zbadać przyczyny powtarzającej się klęski. Ogólne mniemanie, stwierdzone przez znawców robót publicznych, przypisuje w znacznej części peryodyczne wylewy zacieśnieniu rzeki przez fortyfikacye poznańskiej warowni, a w szczególności wzniesieniu tamy, która przeszkadza prawidłowemu odpływowi wody. Młody władzca Niemiec, za przykładem szlachetnej matki, która w roku zeszłym odstąpiła na kilka godzin łoże umierającego małżonka, aby nieść pociechę nieszczęśliwym, przybył na miejsce klęski, chcąc się naocznie o jej powodach przekonać. Pierwszy-to raz znalazł się on w naszym grodzie i, przygodną naszym stosunkom okolicznością, ujrzał niedolę swych poznańskich poddanych.

Stanąwszy naprzeciw tamy fortecznej, energicznym ruchem ręki wydał rozkaz niezwłocznego jej zniesienia. Niestety, w Prusach militaryzm pochłania wszystko, nawet humanitarne zamiary. Dłuższa w ministeryum wojny narada przeszkodziła spełnieniu tego rozkazu. Pamiętać potrzeba, że Poznań jest najwarowniejszym punktem obronnym ku wschodowi, że ta placówka, wysunięta ku granicy, olbrzymie ma dla Prus znaczenie. Osłabiać tak ważnego posterunku niepodobna, a więc nędze tysięcy ludności muszą ustąpić przed wszechpotężnemi wymaganiami zbrojnego pokoju. Tama zacieśniająca bieg Warty należy do sieci fortyfikacyi, których naruszyć nie wolno. Oczekiwać tedy i nadal musimy rokrocznie powtarzających się zalewów. Wprawdzie dla przyniesienia pewnej ulgi niedoli mieszkańców pozwolono im budować nowe domy w promieniu fortecznym, gdzie ich niegdyś stawiać zabraniano. Ale będzie to żniwo dla przedsiębiorców, nie dla właścicieli uboższych części miasta, którzy pozostaną w swoich siedzibach, dopóki te nie ulegną przemocy żywiołów i nie rozpadną się w gruzy. Ci to zresztą właściciele skromnych na Chwaliszewie domowstw najciężej bywają dotknięci i najwięcej tracą zpowodu klęski. Falujący proletaryat lub robocza ludność traci tylko przytułek wynajęty, zyskuje zaś niekiedy na hojniejszych datkach płynących ku spotęgowanej niedoli. W tym jednak roku i oni cięższej doznali biedy: powtarzająca się za często klęska oswaja z sobą nawet samo miłosierdzie. Poruszy się ono narazie, ale stygnie, gdy jednakowe wrażenia ciągle się wznawiają. Kierunek ratunku niesionego powodzianom objęła żona naczelnego prezesa, hrabina Zedlitz, osoba dobroczynna.

A nietylko sam Poznań jest ofiarą powodzi. Całe okolice położone nad brzegami Warty lub jej przypływów uległy zniszczeniu, a nie otrzymały pomocy, która przeważnie zwróciła się i ograniczyła na samym tylko Poznaniu. Tu i owdzie troskliwszy o los swych owieczek pleban podniósł głos żałoby, zapukał do hojności serc litościwych, odniósł owoc skuteczny swego orędownictwa. Ale czemże pojedyńcze datki, tam, gdzieby potrzeba milionów, i to nietylko w gotowej jałmużnie, lecz i w funduszach obróconych na uregulowanie biegu rzek i zapobieżenie peryodycznym klęskom! Wprawdzie rząd prowadzi w tym celu badania, pomiary i narady; ale kto zna nieudolność inżenieryi niemieckiej w zakresie robót wodnych i kanalizacyi, ten niewiele pokłada nadziei w rzeczonych zamysłach i planach. Powrót wiosny po klęsce zaczyna budzić obawy innych niedoli zwykle za klęską tego rodzaju idących. Tyfus i inne zarazy idą w parze z wilgocią, którą naciągnęły mury domów, a ruina nieunikniona grozi mieszkańcom okolic doroczną nawiedzanych powodzią. Mniemać-by można, iż same nawet żywioły sprzysięgły się przeciwko nam.

Emigracya przybiera cechy przerażające, nietylko owa bezpowrotna, zamorska, wiodąca do Ameryki zamożniejszych, ale stokroć zgubniejsza, choć bliższa, która wywodzi do Saxonii tłumy dziewcząt i chłopców na sześciomiesięczną kampanią buraczaną, począwszy od sadzenia cukrodajnej rośliny aż do jej wybierania na jesień. Całe pociągi ogałacają nasze księztwo z najlepszego robotnika, a owi wychodźcy, acz przysparzają sobie niewątpliwie grosza, wracają moralnie i duchowo zepsuci, nieraz zaś i fizycznie zmarnowani. Jeżeli kiedykolwiek socyalizm przyjmie się na poczciwym polskim gruncie, tą a nie inną drogą ku nam się dostanie.

Wśród pomroku stosunków dzisiejszych mniej żalu po tych, którzy odchodzą, aby wypocząć i odetchnąć powietrzem zaświatów. Co mogił przybyło na naszym cmentarzu! Najprzód opuścił nas czcigodny prezes koła sejmowego w Berlinie, Teofil Magdziński, człowiek prawy, który od roku 1873 wytrwał na niewdzięcznem stanowisku poselskiem. Syn poczmistrza z Bydgoszczy, własną zasługą podniósł się do naczelnej w społeczeństwie godności. Po jego zejściu oddano przewodnictwo koła sejmowego posłowi Emilowi Czarlińskiemu, prezesem zaś koła parlamentarnego został książę Ferdynand Radziwiłł.

W ostatnich dniach zmarł na swym posterunku w Zbąszynie zacny ks. Roehr, stale stawiany na kandydata poselskiego w okręgach, niestety, dla naszej reprezentacyi straconych. Radość wielkanocnego Alleluja mąciła ciężka a serdeczna żałoba. Umarł po długiej chrobie Józef Żółtowski, rozumem i zdolnościami celujący w rodzinie u nas zasłużonej —były poseł, doktor obojga praw, mąż odważny w boju życia a mądry w radzie. Zgasł nagle w pełni lat radca Milewski. Przez dłuższy czas swego urzędowania przewodniczył on examinom dojrzałości kilku pokoleń i ogólny szacunek wzbudzał. Ostatnie lata, nie mogąc już oddawać się czynnej służbie, oddał się na usługi instytucyi. Poświęcił się administracyi Towarzystwa Przyjaciół Nauk, która nie rychło podobnego mieć będzie skarbnika.

Ale z pośród wszystkich śmierci i pogrzebów, które w ostanich tygodniach zasmuciły miasto nasze, tragicznością nic nie dorównało odejściu znanego u nas i powszechnie cenionego Dra Sęckiego. Znakomity chirurg i operator, dr Sęcki zwłaszcza od wojny francuzkiej zażywał ustalonej sławy lekarskiej z powodu rzadkiej pewności i zręczności ręki.

Zrosły życiem i stosunkami z Poznaniem, był on jedną z najbardziej popularnych i najbardziej znanych u nas postaci. Zięć zasłużonego Cegielskiego, szwagier dzisiejszego kierownika fabryk ojcowskich i posła poznańskiego p. Stefana Cegielskiego, oraz głośnego dziejopisarza Michała Bobrzyńskiego, doktor Sęcki wybitne w społeczności naszej stolicy zajmował stanowisko. Oddawna chory, patrzał na zbliżający się skon dwóch dorastających synów, których nieubłagana dyfteritis wydarła tak gwałtownie, iż w jednym tygodniu trzy trumny wyniesiono z osieroconego domu! Ogólne spółczucie towarzyszyło tej żałobie potrójnej, odbierającej naszej dzielnicy i dawniejszą zasługę i uprawnione nadzieje.

A podczas gdy cały orszak cieniów pod naszem przesuwa się piórem, zstępując do zaludniających nasze cmentarzysko mogił, nie sami tylko ludzie znikają zprzed oczu niepowrotnie. Razporaz i martwe pamiątki przeszłości giną, bądź przechodząc w obce ręce, bądź też zapadając w ruinę.

Starożytny, wspaniały zamek w Rydzynie ulega stopniowemu zniszczeniu. Wiele innych pięknych siedzib opustoszało lub zmieniło mieszkańców. Niektóre z nich, zbyt częstym losem polskich pałaców, ogień pochłonął. Ostatni taki pożar zniszczył obszerny dwór w Kopaszewie, majętności Chłapowskich. Dziwny to był gmach, zbudowany w stylu Epoki Stanisławowskiej z nieproporcyonalnie pretensyonalnym frontem i kolumnami. Snadź sąsiedzi ganić musieli architekturę pałacu, skoro założyciel, nie zważając na krytyki, położył u wstępu dumną odprawę w napisie: *Każdy w swoim guście.* Kopaszew często zmieniał panów: za pamięci starszych ludzi przechodził od Zakrzewskich do Skórzewskich, aby w końcu dostać się Dezyderemu Chłapowskiemu. Tu bawił Mickiewicz przez czas dłuższy, tu w części *Pana Tadeusza* układał, marząc o wsi, którą z lat dziecinnych zapamiętał, na niwie, którą w latach dojrzałych wzrokiem ogarniał. Pamiątką jego pobytu zostało rozłożyste drzewo pod którem rad przesiadywał i dumał. Ale i to drzewo runęło podczas burz gwałtownych w ostatnich latach. Zazdrosne losy, żadnej drogiej pamiątki nie oszczędzają. Stary dwór kopaszewski jak wraz się nadawał na mieszkanie dla poety. Posiadał on własną legendę, własnych miejscowych duchów.

Onego czasu — lecz któż wie kiedy to być mogło? — miała się tu rozegrać krwawa rodzinna tragedya. Oto jej treść:

Pewnego kapłana okolicznego nagle zbudziło dwóch nieznajomych, którzy go wezwali z ostatnią pomocą do umierającej osoby. Odmówić niepodobna.

Mimo nieufności podsycanej tajemniczem zachowywaniem się nieznajomych, którzy żądali od księdza, aby dał sobie oczy zawiązać i przyrzekł nie wyjawiać nikomu, cokolwiekby ujrzał, wsiadł pleban do karety, a włóczony długo po różnych drogach i lasach, nareszcie stanął u celu. Nieznajomi wzięli go pod ręce i, zawsze z zawiązanemi oczyma, wprowadzili do jakiegoś domu, dalej po schodach, nareszcie zdjęli mu zasłonę w obszernej sali, gdzie w biel przybrana cudnej urody kobieta modliła się na klęczniku.

Surowego oblicza mężczyzna zwrócił się do kapłana, wskazując, aby ją na śmierć przygotował. Powolny wezwaniu ksiądz wyspowiadał drżącą ofiarę, a gdy skończył, nie dano mu czasu za nią się wstawić, albowiem na skinienie wyszedł kat,

i jednym zamachem ściął śliczną głowę nieznajomej. Przerażony ksiądz, ponownie z zawiązanemi oczyma wyprowadzony, tyle zaledwie miał przytomności, aby porachować schody, po których zstępował. Odwieziono go w podobny sposób, jak przywieziono, i nad ranem, ledwie żyw, znalazł się kapłan przed swojem probostwem. Gdzie był, kogo widział, czego był świadkiem? wszystko to dlań pozostało tajemniczą zagadką. Aż dopiero po latach wielu, znajdując się przypadkiem w Kopaszewie, poznał salę, w której niegdyś straszny rozegrał się dramat, a przeliczeniem schodów upewnił się w swem mniemaniu. Ale już i dom był zmienił właścicieli, i nic zgoła nie mogło naprowadzić na ślad i wątek krwawej tragedyi, której akt V właśnie tu i w jego oczach się rozegrał. Ciekawość ludzka straciła z czasem nić przewodnią, wiodącą do rozwiązania zagadki. Natomiast wierniejsza pamięć ludu związała z temi murami mętne jakieś podanie straszących tu nocami duchów, zasłyszanych szelestów, chrzęstu jedwabnych powłok, jęków i westchnień. Wznowiono ową tradycyą w chwili, gdy się cały pałac zajął od belki wpuszczonej w komin. „Może się duchy spalą!“—powtarzał lud, bezradnie patrzący na postępy rozszalałego żywiołu, a rzeczywiście groza pożaru zwiększoną tu jeszcze była rozmiarami ponurego budynku, oraz odzywającemi się wciąż wśród płomieni dzwonkami, jakby wołaniem ratunku, co w istocie było tylko skutkiem pękania i walenia się murów lub skutkiem towarzyszącego zawsze płomieniom przeciągu powietrza. I otóż duchy się nie spaliły, bo właśnie tych kilka tylko pokoi ocalało, gdzie tradycya im naznaczała siedzibę... Cokolwiek da się powiedzieć o tradycyi i legendzie, tyle pewnego, że dzisiejsi właściciele Kopaszewa posiadają mnóztwo pięknych zabytków obrazów i pamiątek, po części pochodzących ze spadku po Wacławie hr. Gutakowskim, dziewierzu generała Chłapowskiego i Wielkiego Księcia Konstantego. Ztąd mnóztwo tu mianowicie pamiątek po Księżnie Łowickiej ,Joannie Grudzińskiej. Wszystkie te cenne przedmioty udało się wynieść z płomieni tak, iż nic prawie ze skarbów przeszłości nie zginęło, ani uległo zniszczeniu.

Ruch literacki, zawsze u nas nieznaczny, skąpe wydaje owoce. Budzi go razporaz Towarzystwo Przyjaciół Nauk, to ciekawym odczytem, to jakiem odkryciem jak np. poematu Wacława Potockiego. W ciągu ostatnich tygodni mieliśmy znów kilka zajmujących publikacyi, bądź z dziedziny nauk przyrodniczych, w czem rej wiedzie doktor Franciszek Chłapowski, bądź z zakresu historyi.

I tak hr. Cieszkowski wywiódł z archivum weneckiego historyą mniemanego złamania przysięgi Warneńczyka na dochowanie pokoju z Turkami, dowodząc ponownie, iż o zerwaniu pokoju mowy być nie mogło, skoro tenże nigdy zawartym nie był, mimo nagabywań Amurata. Inny odczyt, mianowicie X Surzyńskiego, wprowadził nas w obręb pieśni polskich kościelnych, zaznajamiając nas z zabytkami najdawniejszej przeszłości, począwszy od pieśni Ś-go Wojciecha i wielkanocnej zwrotki: *Przez Twoje święte zmartwychpowstanie*, dwóch najstarszych pomników naszej muzyki kościelnej. Rozwijać się miała ona pomyślnie i niepodlegle. U ludów romańskich, rozumiejących łacinę, śpiew liturgiczny w języku ojczystym nie tyle się upowszechniał; natomiast inne narody wcześnie uczuły potrzebę krystalizowania swej wiary w żywem, rodzimem słowie i pieśni. Niewyczerpaną dla nas skarbnicą poezyi i muzyki są kantyczki i lamentacye postne, kolendy nasze i rotuły. Zgłębienie ich genezy jest zadaniem takiego, jak ks. Surzyński, znawcy. Niedawno obdarzył nas ten uczony kapłan poglądem na historyą muzyki kościelnej w Polsce z dodatkiem katalogu starych naszych kompozytorów. Reformę muzyki dzielny szermierz upowszechnia dziś w całym kraju, a dziewiątym rocznikiem miesięcznika zatytułowanego: *Muzyka kościelna* szerzy zdrowe wskazówki, wiodące do piękna i prawdy. Nie brak mu przytem zachęt i podniet od swoich i obcych. Wszakże na wiecu katolickim w Wiedniu wspomniano z uznaniem jego zabiegi i zasługi, a już z podziwem—wydane przezeń *monumenta* starej muzyki kościelnej.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

LXX.

Dziwak, komedya w 5 aktach; napisał *Alexander Mańkowski* — przedstawiona po raz pierwszy na scenie Teatru Rozmaitości d. 12 Maja r. b.

Kraszewski w wulkanicznym okresie swoim, przeszło już pół wieku temu, napisał rozprawę o tem *Jak się robią książki nowe ze starych*. W swoim czasie była ona strumieniem zimnej wody na literatów i pisarzów uważających się za filozofów i historyków. Strumień taki dziś jeszcze przydałby się nam wszystkim, ludziom od pióra, i rozprawa najpłodniejszego z powieściopisarzów świata zasługuje na przedrukowanie w czasach, w których przeżuwanie cudzych myśli i strojenie się w cudze pióra formy stało się najwdzięczniejszem literackiem rzemiosłem. Z dosadnością, zadziwiającą wobec późniejszego rozwodnienia pojęć, Kraszewski w rozprawie swojej podsuwa rozumowi wszystkie te dane, z których *e contrario* składa się tajemnicza machina umysłowa każdego oryginalnego pisarza. W oryginalności tkwi rdzeń talentu. Oryginalność wszelka jest faktem naturalnym, zjawiskiem w świecie, siłą nową przybywającą do dawnych. Jej tylko potomstwo ma zapewnioną nieśmiertelność — w ziemskiem znaczeniu — trwalszą lub niklejszą. Tylko jej dzieła napełniają duszę śpieszącą na biesiadę wiedzy lub piękna rzetelnem zadowoleniem; tylko z jej dzieł wypromienia się światłość zasad przewodnich dla samej krytyki. Zkąd się wzięła? — niewiadomo i dokąd idzie i — ona sama dróg swoich nie zna. To tylko wie, że jest sobą i sobą pozostać chce. Człowiek oryginalny może nie być wielkim w swej umysłowości, ale posiada tę wyższość nad człowiekiem tylko zręcznym, że to, co ma, nabył przez siebie, a to, co daje, z siebie też wyprowadza. Nie będzie on przerabiał książek starych na nowe, nawet wtedy, gdy się bez owych starych obyć nie zdoła. We własnym ogniu przetopi wszystko, co do niego z zewnątrz przyszło; jego dzieło będzie zawsze częścią jego własnej istoty, będzie nią samą, rozpostartą niejako na powierzchnią danego przedmiotu. Chociażby jaknajwięcej wchłonął w siebie z pracy i twórczości swych poprzedników, pisarz oryginalny pokaże zawsze lwie swoje pazury. A jeżeli tak pod prawem oryginalności stoi historyk, filozof, nawet człowiek czyniący odkrycia w naukach ścisłych; cóż dopiero powiedzieć o poecie, artyście - plastyku, muzyku, powieściopisarzu, literacie i krytyku? Ci już bez własnej myśli, bez własnej formy, bez własnego daru stapiania jednej z drugą w całość jednego przejawu żyć zgoła nie mogą. Prawda, że przy oryginalności można być tylko dziwakiem, ale prawda i to, że bez niej można być tylko robotnikiem.

Pozostawmy na stronie naukę, wiedzę i uczoność. W zakresie literatury twórczej pisarze dzielą się tak, jak ich podzielił Kraszewski: jedni przerabiają książki stare, drudzy piszą nowe. Jest to najgłębszy, najistotniejszy podział. Pisarze książek nowych nie biorą ich z nieba, z powietrza, z przestworu: brać je muszą z siebie, z życia, z tego wzroku obdarzonego pamięcią, którym patrzeć chcieli i umieli w siebie samych i w innych. Ale sam wzrok nie wystarcza: trzeba przynieść w sobie własną swoję uczuciowość, większą lub mniejszą tkliwość na pieśń życia, pociąg do tego ogromu zjawisk, istot sił i wypadków—obojętność lub odrazę; trzeba sobie wyrobić własny swój pogląd na świat i do tego świata stanąć w takim serdecznym i umysłowym stosunku, ażeby w nim istota własna była wielkością samoistną, przez swoje *ja* w nieskończonej powodzi istnień niewzruszenie stojącą. Ustosunkowanie wewnętrzne rozmaitych postaci stanów czy sił ducha—wyobraźni, uczucia i rozumu—wyrokuje o rodzaju talentu; ale talent bez względu na swój rodzaj staje do apellu z chwilą, gdy działający umysł zdobędzie się na takie samodzielne wobec zjawisk stanowisko, że bezpośrednio już będzie je mógł w siebie przyjmować i przetwarzać dla piękna i prawdy.

Czy p Mańkowski jest i kiedykolwiek będzie pisarzem większej miary, czy zwłaszcza zabłyśnie kiedykolwiek jako pisarz sceniczny, a raczej dramaturg, więc rzeczywisty już twórca? Nie wiem, bo pochlebiać nie chcę, a rzetelnego przewidywania na podstawie dwóch poznanych utworów stawiać nie mam prawa: to tylko wiem i wyznaję, że autor *Dziwaka* jest pisarzem oryginalnym, że nie czerpie z książek, ale z życia — wszystko jedno, czy je dobrze, czy źle pojmuje — że jego żary i skwary, chłody i głody bezpośrednio odczuwa, że się żywego tętna ludzkiego dotyka, że się wsłuchuje w świat swój najbliższy uchem chwytającem z powodzi rozdźwięków tony harmonijne, że jednem słowem: ani myśli, ani pióra nie pożyczył sobie od nikogo; jest, bo jest, i jaki jest. Daje to już fundament pod przyszłą budowę; do p. Mańkowskiego należy już teraz na tym fundamencie dalej budować.

Poprzedzając w taki sposób zdanie o samem dziele zdaniem o jego autorze — ulegam tylko uczuciu sprawiedliwości. Szanuję przekonania ludzkie i widzę ich szczerość w krytykach, któremi przyjęto *Dziwaka*; ale nie mogę ukryć zdziwienia mojego nad surowością sądu, jaki wogóle z tych krytyk wyprowadzić się daje. Czego nie uznano w nowem dziele autora *Minowskiego*, to przedewszystkiem oryginalności myśli i pióra, szczerego, rzetelnego natchnienia, czy popędu pisarskiego — tego właśnie, za co, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, sąd konkursowy głównie przyznał nagrodę pierwszej napisanej przez p. Mańkowskiego komedyi. Sąd nie mylił się wówczas, i teraz musiałby tosamo powtórzyć. Zarzut powtarzania się należy do rzędu spostrzeżeń powierzchownych, że tak powiem, mechanicznych: sfera tylko i ogólne ustosunkowanie jednostki do ogółu jest podobnem, ale charakter, jako synteza pojęć, przekonań, porywów, żądz, — w *Dziwaku* inny jest, niż w *Minowskim*. Uporczywość w trzymaniu się tegosamego zakresu społecznego i tegosamego społeczeństwa może być tylko wskazówką głębokiego, utrwalonego odczucia tego moralno-społecznego ośrodka, w którym porusza się umysłowość autora. Zestawianie Hrabiego z Panem Grabą Kraszewskiego jest spudłowaniem strzału. Wspólność w pracy ekonomicznej, jednakowe zwrócenie się ku interessom materyalnym nie wystarcza do upodobnienia charakterów, pomiędzy któremi niéma żadnego rdzennego podobieństwa. Trzeba tylko charaktery sądzić nie według pojęć umysłowych i nawet praktycznych dążeń, ale w organicznej całości sił w nich działających.

„Dziwak“ jest istotą oryginalną, poważną i dodatnią, a chociaż autor, stawiając nam przed oczy żywego człowieka, nie zaś oderwany ideał bez skazy i cienia, nie oszczędził mu też i rysów dziwactwa, będącego skutkiem jednostronności; to jednakże dał mu nazwę dziwaka tylko przez ironią nad światem, nierozumiejącym charakteru pełnego oryginalności, a zarówno wyższością jak szorstkością swoją przytłaczającego małe egoistyczne dusze, ze skorup swoich wypełznąć niezdolne.

Dziwak nad wszystkimi góruje: depcze zarówno ślamazarną szlachetczyznę, jak i robaczywy arystokratyzm, i w starciu się z niemi właśnie objawia się dopiero jako charakter artystycznie prawdziwy, a etycznie prawy. Hasłem jego życia „siła, praca i porządek.“ Same przygody sztuki dostatecznie już przekonywają, że Hrabia nie jest chciwcem zbierającym tylko jaknajwięcej grosza dla siebie i dzieci swoich, a dokładny rozbiór charakteru wykazałby w nim istnienie pobudek szlachetniejszych, wyższych nad żądzę majątku, chęć zachowania i rozszerzenia własnego tylko bytu, lub fantazyą pańską w wyciąganiu z błota jakiegoś zbankrutowanego szlachcica. Nie jest hrabia ani zaciekłym materyalistą, ani ograniczonym pozytywistą praktycznym; własna jego istota nie zasłania mu innych; umie doskonale czytać w duszach ludzkich, choć za głosem własnej tylko duszy idzie. Jego stosunek do

dzieci ukazuje go w całej wspaniałości jako rozumnie kochającego ojca. Despotą jest, ale nie maluczkim i nie egoistycznym. Ani obcych ludzi ani własnych dzieci nie używa za narzędzia swej ambicyi. Jeżeli ją ma, to chyba w tem, aby wszystko w koło siebie do posłuszeństwa temu hasłu, którego sam słucha, naginać. Kocha swoje miliony, bo one go czynią silnym, ale się niemi nie upaja. Trzeźwość nie odstępuje go nigdy, surowy rozum nie zrywa nigdy węzłów z rzetelnem, głębokiem uczuciem dobra, egoizm nie działa nigdy na szkodę własną lub cudzą. Zboczenia charakteru, obejmujące w sobie i dziwactwa, są skutkiem bezwzględności w dążeniu do głównego celu życia: trwałego a pożytecznego istnienia. W rzeźbie charakteru Hrabiego są przerwy i nierówności, są miejsca nietknięte wcale przez dłuto; ale niewykończenie to, szkodząc etycznemu i artystycznemu pięknu, nie zaciera przecież dodatniego wrażenia, jakie postać ta sprawiać musi. Jest to człowiek silny a czysty.

Wystawienie takiego charakteru było głównym celem autora, a jest najlepszą częścią jego trudu. Chcąc ukazać „Dziwaka“ w jaknajpełniejszych zarysach, p. Mańkowski dał mu tyle miejsca w sztuce, że niewiele go już dla innych osób pozostało: on jest środkiem życia, wszystko w koło niego wiruje, ku niemu biegnie i z niego się wypromienia. Wypłynęły ztąd dwie ułomności: przewaga *expozycyi* nad *akcyą*, i rozwlekłość. Żądza sportretowania Dziwaka z oryginału powstałego w umyśle była zbyt silną, a wykonawczy artyzm znowu zbyt słabym, aby w takich warunkach tworzenia równowaga całości mogła nienaruszoną pozostać. Ta wspólna obu sztukom pana Mańkowskiego wada rozwlekłości obudza w umyśle moim powątpiewanie: czy dotychczasowy pisarz sceniczny, ze skłonnością przeważnie publicystyczną przeobrazi się kiedykolwiek w wyższą formę rzetelnego już dramaturga, który będzie umiał łączyć przekonania krytycznym wzrokiem obdarzonego umysłu z poczuciem plastyki, miary i wdzięku artystycznego, tak w sztuce najbardziej nawet dążnościowej, najsilniej publicystycznej i satyrycznej, niezbędnem? *Minowski* z powodu rozwlekłości swojej, przeładowania szczegółami, dziwacznych pomysłów, wyłamujących się nawet z karbów głównego założenia, wzrósł do tak olbrzymich rozmiarów, że żaden teatr, widz żaden nie mógłby ciężaru jego wytrzymać. *Dziwak* zyskałby wiele jako sztuka, a może i jako charakter, gdyby autor poprzycinał w nim, nietylko dyalogi, ale całe sceny. Tak np. pierwszy akt możnaby prawie do jednej sceny sprowadzić, historyą z gliną zamknąć w krótkiej, ale charakterystycznej rozmowie, z wydzierania łupu żydom nie czynić długiego popisu biegłości i przebiegłości praktycznej Hrabiego, całą rewią ekonomów wyrzucić, pozostawiając na placu samego Doboszowicza. Trzy akty okazałyby się może wtedy wystarczającemi dla sztuki, odstraszającej dziś pięcioma.

Dobrego przedstawiciela znalazł „Dziwak“ w p. Leszczyńskim. Wrodzona jego popędliwość dawała dobrą podstawę energii i porywającej sile Hrabiego. Postawa, ruchy, surowość głosu, ton mowy—zastosowane były do danego charakteru. P. Leszczyński najmniej połowę sztuki sobą wypełniał, a mimo to, z wyjątkiem krótkotrwałych zapomnień, nie tracił sprężystości, nie wychodził z roli nader męczącej; nie widać było na nim ani mechanicznej tylko pracy, ani znużenia. W scenach Hrabiego z Doboszowiczem, z synem, z Goldblumem, z Marynią, córką obywatela-ekonoma, wreszcie z własną córką, objawiał się rzeczywisty talent, zdobywający sobie uznanie nawet ludzi stale ku artyście uprzedzonych. W pannie Trapszównie ujrzeliśmy nadspodziewanie prawdziwą a szlachetną Marynię: była to już gra stylowa, w V akcie wybitna. Pannie Barszczewskiej należy się przychylna wzmianka za scenę, z ojcem po rozczarowaniu się co do Jerzego. P. Śliwiński, jeżeli już postanowił wzbogacić zasób swych ról chałatowiczami, to powinien wprawić się lepiej w naśladowanie właściwego ich mowie rytmu w przekręcanie wyrazów i fałszowanie ogólnej ich dźwięczności w całych zdaniach i okresach. Inni artyści spełnili swój obowiązek. W języku krytyki doraźnej, z krzesła teatralnego „sztuka szła dobrze.“

Stanisław Krzemiński.

LIST Z WŁOCH.

Rzym, d. 1 Maja 1889 r.

(Dokończenie).

Stara tradycya wszechnicy bolońskiej w dopuszczaniu kobiet na katedry swoje odżyła temi czasy. Młoda bo nie trzydziestoletnia jeszcze, panna, Giuseppina Cattani, została tam professorem patalogii, a wstępna lekcya, według tego, co doniosły dzienniki była bardzo świetna, jako przedstawienie ostatnich zdobyczy wiedzy ludzkiej w tej gałęzi nauki. Sala była przepełniona studenci słuchali z wielką i skupioną uwagą, przecież po skończeniu lekcyi, professorka otrzymała tak żywe i liczne oklaski, tak się ciśnięto tłumnie ku katedrze, że owacya ta zmieszała nawet poważny zwykle nastrój podobnych uroczystości. Ale signorina Cattani umiała sobie poradzić ze wzbudzonym dla uczoności swej zapałem. Wdzięcznie, lecz z wielką godnością i taktem doskonałym, podziękowała za życzliwe przyjęcie, podała nawet rękę kilku studentom, seniorom, i opuściła salę, odprowadzona przez młodzież z uszanowaniem, aż do bram uniwersytetu, a przytomni temu professorowie i rektorzy odzywali się potem z wielkiem uznaniem, o poważnym i szlachetnym układzie uczonej panny, i to właśnie można nazwać torowaniem kobiecie drogi do powołań naukowych, zwłaszcza, że w tymsamym czasie nie dopuszczono w Medyolanie kobiety do praktyki lekarskiej.

Królowa Małgorzata zajmuje się bardzo podniesieniem oświaty kobiet włoskich i stara się o rozszerzenie pola pracy kobiecej; ale pani ta równie dobra, jak rozumna—wyższego, szlachetnego poglądu na życie i jego sprawy,—pragnie szczególniej, aby wyzyskano najpierw wszystkie gałęzie zajęć i rzemiosł, tradycyjnie niewieścich, i gdzie już nie zachodzi smutna rywalizacya kobiety z mężczyzną. Jej też zawdzięczają kobiety włoskie wskrzeszenie zupełnie zaginionego przemysłu koronkarskiego na wyspie Burano; obecnie zajmuje się ona tem bardzo gorliwie, aby wszystkie wzory, służące do wyrobu koronek, haftów—wzory dla fabrykacyi kobierców, wyrobów jedwabnych, wełnianych, bawełnianych, były dziełem ręki kobiecej, i w tym celu nauka rysunku przeprowadza się we wszystkich włoskich szkołach żeńskich bardzo pilnie i starannie. Królowa, zwiedzając naukowe zakłady dziewcząt, zwraca wielką uwagę na ten przedmiot. Przy każdej sposobności kładzie na to nacisk, jako na patryotyczny, obywatelski obowiązek kobiety, aby z jednej strony przykładała się czynnie do wzmożenia przemysłu krajowego, z drugiej zachowywała mu rodzimy styl — piętno rodzimego smaku.

Geniusz włoski jest drogim królowej we wszelkich kierunkach swoich. Zna wszystkie arcydzieła, wszystkie pomniki sztuki włoskiej i przy wychowaniu syna czuwała bardzo pilnie, aby ukochał piękno rodzime w jego objawach różnorodnych. Jej to kosztem wyszło na użytek właśnie studyi królewicza przepyszne i wielce cenne wydanie Danta w opracowaniu prof. Bonghi, z dołączeniem wszystkich komentarzy i badań nad życiem i dziełami nieśmiertelnego poety; z wytworną reprodukcyą wszystkich utworów pędzla, ołówka i dłuta, którym *Komedya Boska* dała natchnienie.

Nietylko też w ojczyznie dostojna ta pani jest kochaną i szanowaną wysoce. Cudzoziemcy bawiący w Rzymie przyznają ogólnie, że dwór włoski przedstawia rzadki obraz prostoty i ciepła uczuć, w połączeniu z wysoko wzniosłym nastrojem ducha i myślą zawsze zwróconą w kierunku najszlachetniejszej idealności. Już jako księżna następczyni tronu Małgorzata Sabaudzka, dała ten ton podniosły otoczeniu osobistemu. *Re Galantuomo* miał w charakterze lekkość pewną, której się wyrzekł przez miłość i uszanowanie dla swej młodziutkiej, jak lilia czystej, jak lilia prosto i górnie myślą i uczuciem wybiegającej synowej. Dwór młodej królewiczowej przedstawiał się odrazu takim, jakim jest dziś. Godność osobista musiała iść w parze z godnością rodu, czy urzędu.

Włochy z młodym zapałem krzątają się koło gospodarki państwowej na każdem polu i długie sprawozdanie senatora Fiorelli, dyrektora poszukiwań archeologicznych, złożone Akademii Ostrowidzów (Lincei) przedstawia spis niewypowiedzianie zajmujących nietylko dla Włocha odkryć, porobionych w łonie ziemi, z której grobu pokolenie dzisiejsze chce niejako wydobyć Rzym przeszłości. Na starem forum Augusta odkryto ułamki marmurowej tablicy z napisem pochwalnym dla Appiusza Klaudyusza, na stoku Kapitolu odkopano szereg bardzo pięknych, artystycznie wytwornych budowli z czasów Augusta. Przy Via Portuensis szereg grobowców. W Toskanii odkopują podobnie etruskie miasto Vetulonią; na polach, gdzie leżały Gabie, znaleziono grób z VII wieku przed Chrystusem, cały z jednej sztuki drzewa, olbrzymiego pnia dębowego, w którym znaleziono obok pośmiertnych szczątków człowieka: naczynia i sprzęty różne, dane mu snadź na wędrówkę zaświatową, cztery złote czary, bardzo pięknej filigranowej roboty, trzy złote klamry, naszyjnik bursztynowy, w którym postacie kobiece znajdują się obok figur kinocefalów, końskie wędzidła, strzemiona i dzwonki, należące do uprzęży, manele, spinki, naszyjniki bronzowe, szczątki naczyń domowych. Wywiera to niedające się opisać wrażenie, ta dotykalna już widoczność, że świat nasz dzisiejszy ma pod stopami swojemi drugi: że stąpamy nietylko już po grobach, ale po domach tych, którzy żyli tu przed nami: pracowali, wojowali, budowali sobie pomniki, zbierali skarby, które razem z niemi przepadły—poszły w głąb'...

Tymczasem wrą tu namiętności, uczucia—ważą się sprawy naszego momentu. Wielkie wrażenie i wzruszenie w sercach Włochów wywołała broszura, napisana bardzo poważnie, spokojnie, a przecież gorąco, pod tytułem: „Roma, l'Italia e la realtà delle cose—pensiere di un prelato italiano.“ (Rzym i Włochy a rzeczywistość położenia—myśli prałata włoskiego). Napisał to ksiądz Jeremiasz Bonomelli, biskup Kremony—napisał bezimiennie, rozbierając położenie, wytworzone przez rozdział cywilnej władzy włoskiej i stolicy papiezkiej; lecz tajemnica utrzymać się nie mogła, zwłaszcza, że odkrył ją zaraz w liście do Papieża biskup z Brescii. Leon XIII, broszurę potępił, wtedy biskup Bonomelli ukorzył się pod tą powagą, wywody swe odwołał; Papież dał przebaczenie.

Mówią tu, że Leon, XIII kazał napisać kilku, wybranym przez siebie pisarzom historyą losów Kościoła, poczynając od 1859 r. na podstawie dokumentów, świadczących, że usunięcie świeckiej władzy Papieża, rewolucya nie wyszła bynajmniej z łona ludu rzymskiego, ale wmówiono ją w niego, zaszczepiono mu ją sztucznie. Wymieniają tu kilku ludzi wyższego znaczenia w zakresie nauk politycznych, a między niemi jednego professora uniwersytetu rzymskiego i historyka zamieszkałego w Neapolu.

Hrabina Hugo, nie synowa peety, — jak mylnie głoszono — ale żona jego synowca, mieszkająca w Rzymie, zamierza podobno skreślić żywot Santy Cadet. Gdyby to nie było deklamacyą i frazeologią, ale studyum charakteru kobiety uczuć gorących i silnie stojącej przy raz powziętych przekonaniach, odtworzeniem takiego stanu ducha niewieściego wśród wstrząsających przemian dziejowych i wyrabiania się idei,—rzecz mogłaby być wielce zajmującą. Czy będzie przecież?—niewiadomo. Lękać się tu można szkoły Wiktora Hugo bez jego talentu: wielkich słów, antytez, szumnych brzmień bez odpowiedniego podkładu wysokiej myśli.

Literatura włoska nastręcza mało przedmiotu dla sprawozdawcy. Nie przyszedł na nią jeszcze czas wskrzeszenia i dźwiga się blada, słaba, a energia narodowa zwraca się w kierunku innym, praktycznym. Gospodaruje: jedne gruzy uprząta, drugie podnosi i buduje z nich przybytek dla nowożytnej Italii. Jest jeden wielki talent poetyczny: Carducci, ale ten w miłości swej dla starorzymskiego gruntu namiętny—fanatyk przeszłości, niechcący przyjąć nic, co nie jest samorodnym płodem geniuszu Italii, poganinem się uczynił i do pogaństwa chciałby z całym włoskim narodem wrócić, naturę włoską w jej siłach ubóstwić, naturalną religią ludności dać. Dlatego wpływ jego i znaczenie mniejszem jest, niżby być mogło: ogranicza się do stronnictwa, a poeta powinien działać na całą powszechność swoję: dusze porywać, sercami wstrząsać i taki tylko zdoła „własne ognie przelać w piersi słuchaczy“... Carducci tej magnetycznej władzy nad społecznością swą nie posiada, i ztąd wielki jego talent nie występuje z dostateczną wybitnością przed obliczność narodu; ztąd mniej jest w skutki obfity i mimo naśladowców w stronnictwie, szkoły w literaturze ojczystej nie wytworzy, jakkolwiek on sam w niej pozostanie, jako świetny meteor, który przez niebo młodych Włoch ognistą smugą przeciągnął.

Do przyszłego listu, który wam przypomni nieobecnego.

F.

P. S. Już miałem kopertę listu zapieczętować, gdy rozeszła się wieść o rozstrzygnięciu konkursu na pomnik Wiktora Emmanuela. Mimo przypuszczeń, czynionych przez publiczność, a nawet dzienniki, że Cantalamassi pierwszeństwo otrzyma, wziął je Chiaradia, z zastrzeżeniem jednakże pewnych, wskazanych mu zmian i zastosowanie się do architektonicznego rysunku podstawy dzieła hr. Sacconiego.

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Badania nad burzą. — Zawieszanie chorych. — Wieża Eiffel.

(Dokończenie.)

Przy pomocy wynalezionych klisz, wrażliwych na światło elektryczne, udawało się, począwszy od 1884 roku, otrzymywać w czasie burzy nocnych fotografie momentalne piorunów. Postępowanie jest tu bardzo proste. Ustawia się przyrząd fotograficzny w tę stronę nieba, którą przerzynają błyskawice, a to już wystarcza do wytwarzania się obrazów na kliszach pomieszczonych w apparacie. Ta okoliczność, że pomimo krótkotrwałości błyskawicy, przechodzącej wszelkie pojęcie, pozostaje przecież na kliszy jej obraz, dowodzi ogromnego natężenia światła elektrycznego. Otrzymane fotografie wykazały, że piorun niezawsze bywa wyładowaniem elektryczności atmosferycznej między dwoma punktami, lecz składa się z jednego głównego strumienia, od którego mniejsze, t. j. cieńsze, rozgałęzienia w najrozmaitszych kierunkach wybiegają, a które również rozdzielają się na jeszcze cieńsze odnogi. Całość na rysunku wygląda mniej więcej tak, jak system rzek na mapie geograficznej. Dotąd nie było sposobności zdejmować fotografii z błyskawic kulistych, a przyczyniłyby się one niemało do wyjaśnienia bliższego istoty tego zjawiska.

W każdym razie dane te nie wyjaśniają bynajmniej kierunku piorunu: czy idzie on z dołu do góry, czy też z góry na dół. Teorya uczy, że gdy chmura naładowana elektrycznością płynie nad pewną miejscowością—to powierzchnia ziemi, grunt, ulega działaniu tego rodzaju, iż naładowywa się elektrycznością różnoimienną od tej, jaka znajduje się w samej chmurze; jednoimienna zaś zostaje zepchniętą w głąb' ziemi.

Gdy wreszcie nastąpi wyładowanie, co objawia się błyskawicą i grzmotem, to zazwyczaj punktem wyjścia tych zjawisk, które odczuwamy przy pomocy naszych zmysłów, wzroku i słuchu, bywa chmura, ale jednocześnie także i w głębi ziemi mieści się ich przyczyna. Z chwilą wyładowania się elektryczności, wpływ chmury na ziemię zostaje zniesiony, a zawarta w ziemi elektryczność spływa do głębi, odpływ zaś ten albo inaczej powrotne cofnięcie się, może tak bystro nastąpić, że okażą się przy nim objawy gromu właściwego.

W ten sposób w dniu 4 Maja 1885 r. na polu w okolicy Montauban zostało zabitych 126 sztuk bydła. Arago pisze o studni artezyjskiej położonej przy Perpignan u stóp Pyrenejów, która w początkach wyrzucała znaczną ilość wody, a po niedługim czasie dawała jej już bardzo mało. Pewnego dnia podczas burzy usłyszano podziemny grzmot, a jednocześnie prawie ilość wody wzrosła do pierwotnej wysokości.

Tensam uczony dodaje przytem uwagę: „Bardzo często podążamy na przeciwległą półkulę dla obserwowania zjawisk natury, w gruncie rzeczy przedstawiających znacznie mniejszą doniosłość naukową, aniżeli wyżej przytoczone.” W każdym razie wskazują one, że podczas burzy, zarówno na powierzchni ziemi, jak i w jej głębi, mianowicie w wodzie podziemnej, występują bardzo znaczne zaburzenia.

Że we wnętrzu ziemi zdarzają się kataklizmy podobne do burzy, jaką obserwujemy na jej powierzchni, i że są zależne od czynnika zwanego elektrycznością—tego dowodzi także zjawisko dostrzeżone w dniu 27 Maja 1887 r. na naszem Gople. Znajdują się na niem przy Kruszwicy dwa mosty, jeden dla kolei żelaznej, drugi drewniany, o 500 metrów ku wschodowi położony, dla komunikacyi wozowej. Przy tym ostatnim moście umieszczono dwie skale dla oznaczania wysokości wody na jeziorze.

Dnia pomienionego nagle przy moście żelaznym podniosła się woda na całej szerokości jeziora, dochodzącej w tem miejscu do 1.000 metrów i sycząc, płynęła, jak rzeka, pod most drewniany, podniosłszy się prawie do wysokości pomostu i zakrywszy skalę najzupełniej. Później między mostami utworzył się potężny wir, rodzaj trąby wodnej o średnicy 50 metrów. We wnętrzu jego woda gwałtownie wirowała, a powierzchnia pokryła się pianą; trwało to jednakże zaledwie kilka minut, poczem jezioro wróciło do zwykłego swego stanu. Powietrze podczas tego było dosyć spokojne, lecz słychać było ciągle huczenie, jakgdyby dalekiego grzmotu. Dowodzi to, że w głębi ziemi, podczas względnego spokoju na jej powierzchni, odbywają się zaburzenia elektryczne, zbliżone do piorunów, jakie widzimy w czasie burzy.

W ten sposób d. 31 Grudnia 1881 roku podczas mgły i śnieżycy wystąpiła w Medyolanie z ziemi wzdłuż muru domu mieszkalnego ognista massa i wybiwszy w murze cegłanym otwór, wpadła do kuchni. Komin przylegał do owej ściany, a znajdowały się na nim dwa żelazka do prasowania i miedziana maszynka, napełniona kawą. W jednej chwili żelazka odrzucone na bok, kawa z taką szybkością zmieniła się w parę, że maszynka pękła wydając głośny trzask, poczem, zrysowawszy sufit, owa tajemnicza massa ogniowa wydostała się przez okno nazewnątrz.

Niezmiernie ciekawe wyładowanie elektryczności dostrzegł przed kilku laty, człowiek najzupełniej wiarogodny, D-r. Seydl. Szedł on pewnego dnia sierpniowego, podczas wielkiego upału około stromej góry, której wierzchołek pokrywał las świerkowy; doktór odziany był w paltot wojskowy a przy boku miał szablę. W powietrzu panował spokój. Od północy nadciągały ciemne chmury, ale ani błyskawic ani grzmotów jeszcze nie było. Naraz podróżny poczuł w lewem biodrze uderzenie, jakgdyby kula wdarła się do stawu jego nogi, machinalnie powiódł rękę ku tyłowi i poznał, że ma palto podziurawione i poszarpane, przyczem uczuł zapach spalenizny. Bliższe oględziny wykazały, że palto w kilkunastu miejscach było przedziurawione a na brzegach dziur znać było opalenie, gdy pałasz, guziki i t. p. wcale nawet nie zostały uszkodzone. Następnej nocy szalała gwałtowna burza. Zjawisko to trudno sobie objaśnić.

Z powyższego widać jaka rozmaitość objawów zachodzi podczas burzy i jak wielu faktów nauka jeszcze nie wyjaśniła dostatecznie.

*

* *

Podobnie, jak w łonie ziemi i w powietrzu wydarzają się zaburzenia, których głównym czynnikiem jest elektryczność, podobnie i w organizmie człowieka czynnik ten może powodować zaburzenia. Nauka wykazała, że po nerwach krążą, jak po drutach telegraficznych, strumienie elektryczne i że w stanie chorobliwym krążenie to zostaje zmienione i wtedy mamy cały szereg objawów wyrażających się zmianami w czuciu i w ruchach. W celu ich uleczenia od dawniejszych już czasów z pomyślnym skutkiem stosują lekarze elektryzowanie.

Jedno z cierpień nerwowych, opisane przez Duchenne'a pod nazwą *Ataxie locomotrice progressive*, a powszechnie nazwane suchotami rdzenia kręgowego, pod działaniem machin elektrycznych nie przedstawiało żadnych śladów poprawy. Choroba ta, rozpowszechniająca się w prawdziwie zatrważający sposób, jest wielce przykrą, a niestety, nieuleczalną.

Nie możemy jej tutaj obszernie opisywać, pragniemy tylko słów parę wspomnieć o nowo zastosowanym sposobie jej leczenia. Już przed kilku laty dr Moczutkowski z Odessy czynił w tym względzie próby; poszły one jednakże rychło w zapomnienie, i dopiero za sprawą słynnego neuropatologa, professora Charcot'a w Paryżu, rozpoczęto nowe doświadczenia i próby w klinice w Salpêtrière.

Sposób leczenia zasadza się na tem, że chorego wiesza się, a raczej zawiesza, z początku na przeciąg półminuty a stopniowo na 3 do 4 minut, na stosownie zbudowanym przyrządzie.

Przyrząd ten składa się z żelaznego ramienia podobnego do tego, jakie widzimy przy szalkach. W środku znajduje się kółko, do którego przytwierdzony jest gruby sznur, założony pod sufitem na blok. Od końców ramienia ku dołowi spuszczają się szelki a z miejsc bliżej ku środkowi położonych—coś w rodzaju kagańca rzemiennego. Kaganiec ów zakłada się choremu pod brodę i pod kość potylicową, szelkę zaś pod pachy; pociąga się później za sznur—i chory zostaje zawieszonym. Prof. Charcot utrzymuje, że z pomiędzy rozlicznych metod leczenia, jakie stosował przeciwko suchotom mlecza, ten jeden tylko jest skutecznym.

Dziś jeszcze trudno objaśnić: jakiego rodzaju działanie objawia się w organizmie skutkiem podobnego zawieszania chorych; przypuszczać jednakże należy, że głównym momentem jest tu wyciąganie mlecza kręgowego, a to było już dawniej z pomyślnym skutkiem stosowane w cierpieniach nerwów obwodowych.

Przy stosowaniu metody tej chorzy nie doznają wielkich przykrości. Próby wykonywają się już i u nas i, doprawdy, potrzeba tylko pragnąć największego w nich powodzenia.

*

* *

Wieża Eiffel, 300 metrów wysoka, jedno z największych, a może i największe dzieło techniki bieżącego stulecia, oddaną została do użytku publicznego. Zazdrość i nienawiść rozsiewały o tym prawdziwym cudzie, zdobiącym obecną wystawę paryzką, najzłośliwsze plotki; pisano, że wieża się nachyliła, że grozi zawaleniem i t. p. Tymczasem inżenier Eiffel zadrwił z nieżyczliwych, pokazało się bowiem, że zarówno obliczenie jak i techniczne wykonanie odznaczają się matematyczną ścisłością; każda część olbrzymiej budowy przywieziona z fabryki na Pole Marsowe przystawała do poprzedniej jaknajdoskonalej.

Na najwyższym szczycie pomieszczono lampy elektryczne oświetlające stolicę w najodleglejszych od wieży punktach; na drugiej platformie pomieściła się miniaturowa redakcya i drukarnia znanego paryzkiego dziennika „Figara“, gdzie drukowane będą numery mające jedynie związek z wystawą; na pierwszej platformie urządzono kolossalne cztery restauracye—i t. p.

W ogólności tegoroczna wystawa ma przepychem, bogactwem, wynalazkami i sztuką przewyższać wszystkie poprzednie.

J. S.

Z bieżącej chwili.

— **Dom szkoły rzemiosł** przy ulicy Składowej został już ukończonym. Dół pomieści sale warsztatowe, na piętrach będą sale wykładowe i pomieszkanie dyrektora.

— **Projekt opodatkowania biletów loteryi klasycznej** na rzecz szpitali warszawskich, wyszedł od Dr. Gustawa Fritsche, w *Medycynie*. Subsydya rządowe, zmniejszone obecnie, należałoby zastąpić innem źródłem dochodu, bo obecnie nietylko nie można wszpitalach warszawskich wprowadzać ulepszeń żadnych, ale nawet zastanawiać się trzeba, czy w stanie, w jakim są teraz, istnieć one będą mogły? Opodatkowanie loteryi, po 25 kop. od każdej ćwiarki losu, przyniosłoby rocznie szpitalom 235.000 rs.; gdyby zaś urzeczywistnił się projekt zwiększenia liczby biletów loteryjnych do 80.000 dochód roczny dla szpitali wynosiłby 800.000 rs., co byłoby funduszem, zastępującym w zupełności wszelkie subsydya i dające szpitalom utrzymanie pożądane. Opodatkowanie ślepego goniemia za groszem, nie przez pracę zdobytem, na rzecz niedoli ubogich klas pracujących ma za sobą racye wszelkie:

— **Muzeum Zoologiczne** w ogrodzie Frascati, organizujące się staraniem hr. Wład. Branickiego, przy współudziale przyrodników naszych, liczy już kilkanaście tysięcy okazów, nadsyłanych wciąż z różnych stron świata, przez podróżników i osadników naszych na ziemiach dalekich. Główna sala na dole mieści szereg szaf, napełnionych ciekawemi okazami źwierząt ssących i zbiorami ornitologicznemi, na galeryach znajdują się zbiory owadów, muszli, jaj, skór i rzeczy tym podobnych. Obecnie muzeum otwiera się tylko dla ludzi uczonych, lub osób mających specyalne pozwolenie zwiedzania go; gdy przecież całkowicie uporządkowane zostanie, otwieranem będzie w dni pewne dla ogółu publiczności.

— **Na Jasnej Górze** mury okalające klasztor, a chylące się ku ruinie, otrzymały staranną reparacyą i umocowanie potrzebne. W kaplicy Matki Boskiej dano nową posadzkę marmurową; przy usuwaniu starej, znaleziono w bocznej nawie trumnę ze zwłokami kobiety, dobrze zakonserwowanemi i szczątków tych nie ruszono z miejsca. Posadzka głównego kościoła jest przecież bardzo zruinowana i domaga się naprawy. Pożądaną rzeczą byłby drukowany katalog drogocennych pamiątek, znajdujących się w kościele i w skarbcu. Jest tu wiele rzeczy wysokiego interessu i sporządzenie katalogu przez zakonników na podstawie wyciągów z ksiąg kościelnych byłoby niezmiernie pożądaną rzeczą. Koszta druku i pracy poniesionej przy tem, pokryłyby się niezawodnie, bo katalog taki znalazłby niewątpliwie nabywców i po za pielgrzymami. Zapragnęłaby go mieć niejedna biblioteka.

— **Kaliszanin** w artykule *Nasze oszczędności*, pisze w numerze z d. 17 b. m.:—„Chodźmy w chodakach, w drelichach, w guniach, żywmy się czarną polewką Spartanów, ale nie oszczędzajmy na głowach naszych—umysłowość naszą podnośmy.”

— **Sześć stypendyów**, każde po 300 rs. rocznie z legatu ś. p. Dr Walentego Koczorowskiego, zawakuje z początkiem 1889/90 r., w Towarzystwie Lekarskiem; oraz stypendyum ś. p. Ignacego Gołębiowskiego w kwocie 250 rs., O stypendya to ubiegać się mogą studenci wydziału lekarskiego na uniwersytecie Warszawskim. Bliższych szczegółów udziela kancelarya Towarzystwa Lekarskiego.

— **Stosunek oświaty** rekrutów pruskich z roku 1887 na 1888 wykazał dla całego Królestwa Pruskiego umiejących czytać 1.070 tylko trzy prowincye (zamieszkałe przez ludność polską), stanowią wyjątek, dając liczby wyższe o 10 Regencya poznańska: 3.46, Prussy Zachodnie 4.09, Prussy Wschodnie 4.19.

— **Robotników Polaków w Berlinie** mieszka stale 35.000.

— **Krajobraz: „Aus. Polen“** znajdujący się obecnie na wystawie sztuk pięknych w Wiedniu, pędzla Romana Kochanowskiego, zwrócił na siebie uwagę pierwszego dziś krytyka artystycznego z Monachium, Pechta, który przyznaje mu wielkie zalety. Monachijski dwutygodnik „Kunst für Alle“ zamieścił w ostatnim zeszycie jego kopią. Tenże dwutygodnik donosi, że Matejko posłał na wystawę Paryzką obraz wielkich rozmiarów i chwali obraz Wojciecha Kossaka: bitwę.

— **Krakowska Akademia Umiejetności** przyznała dwie nagrody: akademikowi Rydlowi za tragedyą w pięciu aktach, Ehrenbergowi za pracę o Klonowiczu.

— **Towarzystwo Tatrzańskie** zamierza zaciągnąć pożyczkę 20.000 zł. r. na wybudowanie domu gościnnego przy Morskiem Oku, na przeprowadzenie dobrej drogi do tej przepięknej miejscowości, oraz na zakup sąsiedniej hali. Zbudowaną tam będzie kaplica, ze składek, których zbieranie zostało już przez rząd dozwolonem; dalej przeprowadzoną będzie bita droga do jazdy wozowej przez Jaszczurówkę na Roztokę. Nad robotami temi czuwać będzie zasłużony dla Tatr miłośnik tamtejszej przyrody, Walery Eliasz. Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego postanowił złożyć hr. Władysławowi Zamojskiemu podziękowanie za nabycie Zakopanego. Nabycie to tak dobrze wróży o rozwoju prac nad podniesieniem stanu Tatr, że od chwili kupna Zakopanego, przybyło Towarzystwu 56 członków.

— **Konkursu Imienia Anczyca**, rozpisanego w Krakowie na sztukę ludową, nie rozstrzygnięto i odroczono do 1-go Stycznia 1890 r. Z pośród nadesłanych sztuk 13 wyróżniono a przedstawiono trzy: „Pod jednym dachem“, „Raki“ i „Krakowskie sukmany“.

— **Z podróży po Japonii** książę Paweł Sapieha powrócił do Lwowa i przywiózł ze sobą bardzo cenne okazy flory i fauny japońskiej. Wychodzi obecnie w Japonii 575 dzienników. Pierwsza gazeta japońska ukazała się przed ośmnastu laty.

— **Dla wydziału rolnego** na uniwersytecie Krakowskim rada miasta wyznaczyła 10.000 zł. reń. na koszta urządzeń, stacyi doświadczalnej.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 8-y powieści pod tytułem **Alicya O'Brien**, przez Skeffingtona Thompson.

Zeszyt k. 25. Pocztą 32. | TANIE WYDANIE | Zeszyt k. 25. Pocztą 32.

Wyszły z druku **zeszyty 6-ty i 7-my** dzieła p. t.

PISMO ŚWIĘTE

STAREGO i NOWEGO TESTAMENTU

Jedyna w swoim rodzaju pod względem przepychu edycya ozdobiona 230 drzeworytami

rysunku najsławniejszego francuzkiego illustratora

GUSTAWA DORÉ

przekład **X. JAKÓBA WUJKA,**

zatwierdzony przez Stolicę Apostolską.

Wydanie nowe z objaśnieniami, zatwierdzone przez Konsystorz Archidyecezyi Warszawskiej.

Każdy zeszyt zawiera 3—4 arkuszy druku oraz 3 lub 4 wielkie ryciny oddzielnie na grubym illustracyjnym papierze odbite; zeszyty wychodzą w przerwach 10 — 12 dniowych; zeszytów będzie 60.

WARUNKI PRENUMERATY:

Żadne zaliczenie nie jest wymaganem; — zapisujący się płaci 25 kopiejek przy odbiorze zeszytu. Za podaniem adresu księgarnia wydawcy M. Glücksberga przy ulicy Królewskiej Nr. 5 przesyła zeszyty do domu.

Z przesyłką pocztą liczy się zeszyt kop. 32, prenumeratę z prowincyi nadsyłać można częściowo, lecz naraz najmniej na 5 zeszytów, czyli rs. 1 kop. 60, gdyż na prowincyą naraz po 5 zeszytów expedyować się będzie.

Nadsyłający z prowincyi odrazu prenumeratę na całe dzieło płacą tylko rs. 17 zamiast rs. 19 kop. 20, jakto przy częściowej opłacie wypada.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach.

Michał Glücksberg,

Księgarz-Wydawca, ulica Królewska N. 5.

TREŚĆ: Przyjaźń ludzka, przez M. Ilnicką. — Nadesłane. — Korrespondencya zagraniczna. — **Słowa a czyny**, powieść przez Sewera. — **Przegląd teatralny** przez St. Krzemińskiego. — List z Włoch. —Z działu przyrody, przez J. Starkmana.—**Z bieżącej chwili.**

Dodatek obejmuje: Arkusz 6-ty powieści pod tytułem: **Alicya O'Brien**, przez Skeffingtona Thompson. — Przegląd mód. — 23 wzorów ubiorów i robót z opisem.— **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 17 Мая 1889 года.